

Kultura najniższa

Marta Bialek

Uniwersytet Gdański, Wydział Filologiczny, Instytut Anglistyki i Amerykanistyki
E-mail: marta.aleksandra.bialek@gmail.com

Tutor: dr Monika Szuba

Uniwersytet Gdański, Wydział Filologiczny,
Instytut Anglistyki i Amerykanistyki

Słowa kluczowe – *feminizm, gwałt, kobieta, patriarchy, równość*

Ktoś ukradł ci portfel? To straszne! Bardzo mi przykro. Był taki ładny, chyba nowy? Wiem, pamiętam, wyciągnęłaś go raz, cieszyłaś się z jego zakupu. To było dość nierozsądne, aż tak się z tym obnosić. I jeszcze trzymałaś go w torbie na wierzchu (no tak, torba była zawsze zapięta, ale daj spokój, mogłabyś bardziej myśleć!), a czasem też nosiłaś w kieszeni – przecież to nieodpowiedzialne! Dlaczego w ogóle kupiłaś taki ładny portfel? Po co go pokazywałaś? Do kogo właściwie masz pretensje? Przecież jesteś sama sobie winna!

W świecie, w którym funkcjonują pewne zasady, gdzie przestępstwami zajmuje się policja i inne służby porządkowe, a kraje mają swoje konstytucje i kodeksy, opisana wyżej sytuacja wydaje się absurdalna. Nikomu pewnie nie przysłoby do głowy, żeby pastwić się nad ofiarą kradzieży; wręcz przeciwnie, wszyscy pomstowaliby na złodzieja, życząc mu rychłego wpadnięcia w ręce policji. Ktokolwiek zabierze mój portfel bez mojego pozwolenia, będzie złodziejem. Będzie winnym. Mój portfel należy do mnie, nie ma co do tego najmniejszych wątpliwości. A do kogo należy moje ciało?

Gdy jestem jeszcze mała, rodzice zawsze decydują, co mam na siebie założyć. Na początku jest to oczywiste, przecież kilkuletnie dziecko w większości wypadków nie jest w stanie rozsądnie stwierdzić, w czym będzie mu najwygodniej (lub najpraktyczniej), a już tym bardziej dopasować tego stroju do warunków atmosferycznych czy okazji. Moje dziecięce wybory dotyczące garderoby są najczęściej krytykowane – jak to, dlaczego nie chcę założyć tej pięknej sukienki? Dziewczynki chodzą w sukienkach! Do ubrań dochodzi coś jeszcze bardziej niepokojącego, a mianowicie konieczność wylewnego witania się nawet z dalekimi krewnymi, których absolutnie nie pamiętam. Uściskaj wujka! Przytul ciocię! Daj buziaka kuzynowi! Jak to nie chcesz? Podaj chociaż rękę, chodź tu, musisz podać rękę! Moje ciało jest wciskane w formy i tkaniny, ściskane, gniecione, dotykane przez ubrania i przez ludzi. Moje ciało należy do moich rodziców.

Gdy jestem jeszcze mała, nie wszystkie dziewczynki wokół są miłe i słodkie jak z obrazka. Większość chce, żebyśmy wszystkie były takie same – jakakolwiek inność jest odbierana jako atak na ich perfekcyjnie uporządkowany świat lalek, wózków i kokard. Muszę być taka jak one, jeśli chcę mieć jakiegokolwiek koleżanki; wykluczenie z grupy jest równoznaczne z wykluczeniem z życia w ogóle. Poza tym, nie są takie złe – dają mi dobre rady, czasem pożyczają ubrania, wpychają moje

chwilami niesubordynowane kończyny w niekończące się zwoje materiału. Uczą chodzić na obcasach podkradanych mamie i nie myśleć o bólu stóp. Zakazują biegać po podwórkach i zdierać kolan. Upinają mi włosy, przyszpilają niesforne kosmyki, wkluwają się zbyt ciężkimi kolczykami w świeżo przebite dziurki w uszach. Moje ciało jest dziewczęco idealne. Moje ciało należy do wszystkich dziewczynek.

Gdy jestem jeszcze mała, chłopcy wokół są tacy dziwni. Chcą się bawić, pozwalają mi ze sobą spędzać czas, mogę dołączyć do ich grupy. Razem dziurawimy ubrania, przechodzimy przez płoty, biegamy środkiem ulicy. Czasem gramy w piłkę. Czasem łapiemy żaby. Wiem, że jestem „swoja”, nie obca, ale potem to oni ciągną mnie za włosy i wtedy po raz pierwszy zdaję sobie sprawę z tego, że nie jestem im równa. Wszyscy wokół mówią, że to normalne, że mnie lubią i dlatego to robią. Początkowo wierzę (rodzice i nauczyciele nie mogą się mylić). Rośniemy. Oni latem przybiegają do szkoły w szortach, a na przerwie biegają bez koszulek – mnie nie wypada przyjść w krótkiej spódniczce. Widzę wyraźnie, że nigdy nie byłam i nigdy nie będę im równa. Im wypada wszystko. Znoszę zaczepki, komentarze dotyczące ciała, próby dotyku. Gdy po którymś z kolei upomnieniu moja pięść ląduje na nosie kolegi, to ja zostaję ukarana, choć nikt nie pyta, skąd się wzięła moja siła – a ona wzięła się z bezsilności. Moje ciało ma dość bycia szturchanym, popychanym, szczypanym, ciągniętym za włosy. Moje ciało należy do wszystkich chłopców.

Jestem dorosła. Małe dziewczynki bawiące się kiedyś razem ze mną stały się kobietami. Do perfekcji wyćwiczyły patrzenie wilkiem; krytycyzm bije z ich spojrzenia, a sztuczny uśmiech zasłania niepewność i strach. To one w pewnym sensie tworzą ciała innych kobiet; formują je, oceniają, wpychają w sztywne ramy. Ta jest za gruba, tamta za chuda, ta ma paskudne ubrania, jeszcze inna – fatalny makijaż. Tworzą „kobiece” pisma, widać je w telewizji czy w internecie. Ale są też w domach, kawiarniach, parkach. W szkołach, na basenie, siłowni, placu zabaw. W kościele. W klubie. Dawne złośliwe dziewczynki, dzisiejsze złośliwe kobiety. Mają kieszenie pełne jadowitych komentarzy na temat innych kobiet. Nie powinna się tak ubierać w tym wieku! Widziałas jej nogi?! A te ręce! Mogłaby w końcu zadbać o włosy! Słyszę je wszędzie, nie opuściły mnie od dzieciństwa. Zaczynam ich słuchać, kurczę się, rosnę, ściskam, dręcę niemal każdy kawałek skóry. Moje ciało z całych sił stara się dostosować do ich wskazówek, jakby to miało mu pomóc być bardziej *normalnym*. Moje ciało należy do wszystkich kobiet.

Jestem dorosła. Mali chłopcy bawiący się kiedyś razem ze mną stali się mężczyznami. Nadal biegają bez koszulek, prezentując nie zawsze idealne ciała (mężczyznom wypada wszystko). Rzucają niewybrednymi żartami, wciąż nie rozumieją pojęcia przestrzeni osobistej, ich ręce potrafią się przysunąć niebezpiecznie blisko. W jednej chwili jestem niemalże ich kumplem, a w drugiej staję się przedmiotem, o którym można powiedzieć wszystko. Komentują więc głównie mój wygląd, bo przecież ubrałam się dla nich. Moje ciało należy do wszystkich mężczyzn.

Jestem dorosła i mieszkam w Polsce, w kraju patriachatem i katolicyzmem płynącym. Muszę być matką Polką. Muszę rodzić dzieci, moje ciało musi się nieustannie rozciągać i kurczyć. Muszę być dobra dla męża, jakkolwiek by nie był (mężczyznom wypada wszystko). Muszę się nosić skromnie, żeby nie prowokować losu. Mam dwa życiowe cele – sprawianie przyjemności mężowi i rodzenie dzieci, wszystkich dzieci, chorych też. Nie znam słowa „aborcja”. Nie znam słowa „feminizm”. Nie znam słowa „wolność”. Dostanę od rządu skromne wynagrodzenie za bycie wzorową żoną i matką, za wypełnianie obowiązków małżeńskich. Czasem dorzucą jakąś ustawę, nie pytając mnie o zdanie. Nie mówię, moje ciało jest pozbawione strun głosowych. Moje ciało jest źródłem grzechu i wodzi na pokuszenie biednych, ubezwłasnowolnionych i pozbawionych rozumu mężczyzn (mężczyznom wypada wszystko). Moje ciało pokryte siniakami po *sprzeczce małżeńskiej* to kara (nie wiem, za co,

ale na pewno zasłużona). Moje zgwałcone ciało to potwierdzenie rzeczowej konstatacji „sama sobie winna”. Moje ciało należy do państwa.

Można byłoby pomyśleć, że to wszystko przesada, że przecież nie jest tak źle. Oczywiście, że nie jest. Jest jeszcze gorzej. Nie przeżyłam (na szczęście!) wszystkich tych wydarzeń opisanych wyżej, ale zetknęłam się bezpośrednio ze zdecydowaną większością. I co smutniejsze, nie znam chyba ani jednej dziewczyny, która nie miałaby podobnych doświadczeń co ja. Skąd to wynika? Z wszechobecnej kultury gwałtu, która niestety rozgościła się na dobre we współczesnych społeczeństwach. Jak ją rozpoznać? Okazuje się, że to banalne zadanie.

Zaczyna się w dzieciństwie, od nieświadomienia dziewczynkom, jak bardzo ważne powinny być dla nich ich ciała – i jak ważny jest ich głos, ich sprzeciw. Wiele osób może się oburzać na to stwierdzenie, ale tak, zmuszanie dzieci do kontaktu fizycznego z bliższą lub dalszą rodziną (zwłaszcza z dalszą) *jest* formą przemocy. Tam, gdzie nie ma całkowitej zgody, powstaje opór – przecież widać to tak wyraźnie po prężących się małych ciałach, które oddalają się policzka „ukochanej” cioci. Dziecko naprawdę jest w stanie zrozumieć pojęcie uprzejmości i konieczność przywitania się z gośćmi – ale niech będzie to przywitanie takie, na jakie ma ochotę. Uścisk dłoni, jakkolwiek zabawnie by nie wyglądał w wykonaniu malucha, *musi* wystarczyć, jeżeli dziecko wyraźnie sobie tego życzy. Podobnie dorosły naprawdę jest w stanie zrozumieć niechęć do kontaktów fizycznych z osobą, którą nie bardzo się pamięta – prawdopodobnie nikt przy zdrowych zmysłach nie rzucałby się od progu z uściskami na dalekiego wujka, dlaczego więc wymaga się tego od dzieci? Wystarczyłaby odrobina chęci, zdrowego rozsądku i uświadomienia sobie, że jeżeli my nie nauczymy naszych sióstr, córek czy siostrzenic umiejętności wyznaczania granic, mówienia „nie” i prawa do nietykalności, to pewnie nie zrobi tego nikt.

A prawo do nietykalności naprawdę bardzo przydaje się w dalszym życiu dziewczynek i kobiet. Jeśli nauczymy je, że bez względu na okoliczności zawsze mogą decydować o swoich ciałach, będą miały odwagę przeciwstawiać się zaczepkom chłopców i mężczyzn. Jeśli pokażemy im, że będziemy z nimi mimo wszystko, że będziemy im wierzyć – nie będą kłamać, chować siniaków i udawać, że jest w porządku. Jeśli uświadomimy im, że są tak samo ważne jak chłopcy, zawsze będą miały siłę zabierać głos w sprawach, które ich dotyczą. Oczywiście, że to wymaga wielkiej odwagi także od nas, tych starszych – wciąż przecież panuje przekonanie, że ciągnięcie za włosy to normalny objaw sympatii ze strony kolegi. Że mąż nie może zgwałcić, bo przecież istnieją pewne obowiązki małżeńskie. Że „nie” znaczy „tak”, bo kobiety są z natury przekorne. Że jeśli kobieta zostaje zgwałcona, to na własne życzenie, bo nie powinna chodzić w sukienkach, a to, że wracała nocą sama do domu, jest po prostu karygodne. Że gwizdanie mężczyzn za przechodzącą obok nich dziewczyną jest przejawem podziwu. Że większość mężczyzn ma prawo czuć się w mocy, a może nawet w obowiązku niewybrednego komentowania kobiecego wyglądu, choć im samym daleko do greckich bogów. Że dotykanie kobiety w sposób, na który ona wyraźnie nie ma ochoty, to tylko takie żarty.

Tylko że nam, kobietom, już dawno przestało być do śmiechu. Nauczono nas, że nie wolno nam chodzić nocnymi ulicami, bo same prosimy się o nieszczęście. Nie umiemy ubierać się dokładnie tak, jak chcemy bez poczucia winy i uporczywej myśli z tyłu głowy, że może kogoś do czegoś sprowokujemy. W milczeniu znosimy żarty o molestowaniu, dziwnym trafem wypowiedane najczęściej przez mężczyzn, którym daleko do ideałów. Jesteśmy jak kawały mięsa, na które można się gapić. Jak psy, jak suki, za którymi się gwizdże na ulicy. Jak przedmioty, które, używając niewybrednego języka części panów, „się bierze”. Większość kobiet nie zgłasza gwałtów na policję z dwóch prostych przyczyn – ze wstydu i ze strachu. Tak, ze wstydu. Bo kto od dzieciństwa słyszy, że nie wolno prowokować? Że grzeczne dziewczynki siedzą w domu? No i proszę, gwałt, przecież to

właśnie to sławetne „doigranie się”. Kobiecie – ofierze – zostaje wstyd. Przed rodziną, znajomymi, policją, lekarzami, wreszcie, co najważniejsze – przed sobą samą. Może rzeczywiście coś się zrobiło nie tak, może ten strój był wyzywający, może niepotrzebnie się wypilo kilka drinków za dużo? I co powiedzą wszyscy, gdy się dowiedzą? W taki właśnie sposób dochodzi do sytuacji, w której ofiara wini samą siebie. Boi się wielokrotnych przesłuchań, udowadniania tego, że naprawdę nie prowokowała, że nie zrobiła nic, co mogłoby spowodować na nią nieszczęście. Ofiara się tłumaczy. Absurd. Rzeczywistość.

Doliczmy do tego wszystkie przypadki gwałtów małżeńskich. Przemocy fizycznej i psychicznej. Molestowania w przestrzeni publicznej. W każdej z tych sytuacji głos kobiet znika, nie istnieje. Ofiary są nieustannie obwiniane, a potem wymazywane. Liczy się wyłącznie stanowisko winnych, którzy są w stanie wymyślić wszystko, byle tylko znów im uwierzono. Nie muszą się zresztą specjalnie trudzić; opinia społeczna nie pozostawia wątpliwości, komu wierzyć w takich sytuacjach. Skoro nowym prezydentem Stanów Zjednoczonych zostaje człowiek, o którym wiadomo, że dopuścił się molestowania; skoro ekscesy sławnych pisarzy i muzyków zamiata się pod dywan, byleby tylko nie psuć ich idealnego obrazu; skoro policja umarza większość spraw, a rząd planuje zlikwidować Niebieskie Karty, to czego można się spodziewać? Przecież mężczyznom wypada wszystko.

Kobiety nie śmieją się już dawno, ale od niedawna zaczynają działać. Rośnie świadomość, choć wciąż zbyt wolno, by można było mówić o poważnych zmianach. Wszelkie akcje mężczyzn wspierające działalność kobiet niesamowicie podnoszą na duchu, jednak wciąż jest ich na tyle mało, że uczestniczący w nich panowie najczęściej stają się ofiarami ataków i szyderstw reszty samców alfa. Co ciekawe i niezmiernie frustrujące, o ile spotyka się szereg zasad dla dziewczynek, o tyle nigdy nie widziałam podobnego zestawu dla chłopców. Nie dotykaj bez wyraźnego pozwolenia. Nie dokuczaj. Słuchaj. Pamiętaj, że „nie” zawsze znaczy „nie”. *Szanuj*. Tylko tyle i aż tyle wystarczyłoby na początek – tak samo, jak uświadamianie dziewczynkom, że to już nie średniowiecze i że naprawdę mogą wszystko. Że nie muszą słuchać rad pod tytułem „nie prowokuj”; zamiast tego mają prawo i obowiązek domagać się przepisów mówiących „nie gwałć”.

W świecie, w którym już dawno powinnyśmy (i powinniśmy) żyć, możliwy jest jeszcze jeden scenariusz. Jeśli będziemy naprawdę dbać o to, by równość nie była utopią, a sprawiedliwość stała się rzeczywistością, być może nie będzie on aż tak niemożliwy do zrealizowania.

Jestem dziewczynką, dziewczyną, kobietą. Myślę i czuję. Nieważne, czy mam siedem lat, czy sześćdziesiąt osiem, tylko ja mam prawo decydować o tym, czy w danej sytuacji czuję się komfortowo. Noszę to, co chcę. Chodzę tam, gdzie mi się podoba. Zawsze stoję po stronie ofiary. Zawsze winię oprawcę. Moje ciało jest jak mój portfel. Moje.

Krótką notką o autorze: Absolwentka studiów translatorskich pierwszego stopnia w Instytucie Anglistyki i Amerykanistyki Uniwersytetu Gdańskiego. Obecnie kontynuuje studia magisterskie na tym samym kierunku i specjalności. Ciekawi ją zjawisko nieprzekładalności. W wolnych chwilach czyta, pisze i fotografuje, ale przede wszystkim walczy z patriachatem. Interesuje się literaturą współczesną, teatrem i filmem.